

ZEW ŚWIETLICZAN

R. II Będzin, Grudzień 1931 r. № 6

MIESIĘCZNIK MIĘDZYŚWIETLICOWY

POWIATU BĘDZIŃSKIEGO

„Poznałem prawdę! I potężny wzniosem,
W niedoścignione dźwignięty wyżyny,
Ponad pozorem stanąłem i losem".

LEOPOLD STAFF.

Życzenia.

Z okazji Świąt i Nowego Roku Redakcja „Zewu“ przesyła wszystkim Świetliczanom, Słuchaczom Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi, Krzesnemu i tym wszystkim, którzy są myślą i czynem z nami bardzo dużo, dużo najserdeczniejszych życzeń.

Redakcja.

OD ADMINISTRACJI.

„ZEW ŚWIETLICZAN“ — DLA WSZYSTKICH ŚWIETLICZAN.

Z uwagi na kryzys jaki dotknął w pierwszym rzędzie warstwy pracujące, do których należą rodziny świetliczan, jak również i sami świetliczanie, administracja Zewu zastanawia się jakby należało skalkulować cenę numeru naszego pisma, żeby przedewszystkiem było ono dostępne dla każdego świetliczanina, aby móc pokryć koszty wydawnictwa.

Dotychczasowa cena numeru wynosiła 30 gr. Obecnie zniżamy ją do 20 gr. co będzie możliwem tylko pod jednym warunkiem, że każda Świetlica weźmie nie mniej jak 25 egzemplarzy.

Gdyby dla niektórych świetliczan Zew i po tej cenie był jeszcze niedostępny proponujemy, aby Świetlice na r-k własny obniżyły dla tych członków cenę z 20 na 15 a nawet na 10 gr., dopłacając z własnych funduszów resztę.

Wydaje nam się, że tylko w ten sposób przeprowadzimy zasadę, aby Zew dostawał się dla wszystkich bez wyjątku świetliczan.

Z hasłem: „Zew Świetliczan“ dla wszystkich świetliczan — przystępujemy do dalszej pracy.

Apelujemy jak najgoręcej do wszystkich Świetlic, aby zasadę tę wprowadziły w życie, gdyż inaczej możemy doprowadzić do załamania się podstaw finansowych wydawnictwa.

Każdej więc ze Świetlic wysyłamy, poczynając od niniejszego numeru, po 25 egz. Zewu, gdyby ta liczba dla którejś ze Świetlic okazała się niewystarczającą, to prosimy o tem nas zawiadomić, chcemy bowiem ustalić nakład, żeby niepotrzebnie nie drukować numerów i nie powiększać w ten sposób kosztów.

Druga sprawa, o której chcemy wspomnieć, to sprawa regularnego t. j. do końca każdego miesiąca wnoszenia opłat.

W następnych numerach będziemy informowali Was o przebiegu omówionej wyżej akcji.

WŚRÓD WYSIŁKÓW CZŁOWIEKA.

Świetlicy w Porąbce na Pekinie poświęcam.

Wszystko, co zostało dokonane w świecie, stało się przez pracę człowieka.

I istotnie, gdyby chcieć ująć w liczby pracę dokonaną przez ludzkość na przestrzeni tysięcy wieków, po przez jakie odbywała się, to przyszlibyśmy do wielkości olbrzymich.

Przeogromna praca wykonywana dla zaspokojenia potrzeb materjalnych człowieka jak zdo-

bycie pożywienia, odzienia, mieszkania i wiele innych, praca nad stwarzaniem dóbr kulturalnych w dziedzinie umysłowej, artystycznej, społecznej, etycznej i bardzo wielu innych, zdobycze techniki oto ów ogrom wysiłku, jaki został przez człowieka dokonany i jaki w dalszym ciągu dokonywał się będzie.

Ale spróbujmy zatrzymać się w tem miejscu i zadajmy sobie pytanie, ile z tego wszystkiego dokonane zostało z myślą o zmniejszeniu zła a powiększeniu dobra.

Ileż jednak wysiłku włożonego w dzieło tworzenia przez jednego człowieka, czy przez gromadę zostaje niszczone przez inną znowu gromadę.

Niezawodnie olbrzymia większość pracy człowieka jest tego rodzaju, że nie przeżywa jego samego.

Ale jest i wiele wysiłku, który nie niszczeje, który jest, który trwa, który zostaje powiększony i przekazywany następnym pokoleniom, tego wysiłku jest w sumie bardzo dużo. Weźmy tylko zdobycze wiedzy, techniki, wynalazków, a stwierdzić nie trudno, że tak jest. I zdawałoby się, że człowiek tem samem opanował lub zmniejszył odwiecznego swojego wroga, jakim jest zło.

Lecz okazuje się, że tak nie jest, że zło w dalszym ciągu nietylko nie zmniejszyło się ale panoszy się coraz bardziej.

W dalszym ciągu człowiek nienawidzi człowieka, w dalszym ciągu pomimo tak licznych systemów filozoficznych, etycznych, religijnych, społeczno-politycznych są syci i głodni.

Wynikałoby z tego, że ludzkość, że człowiek — idą złemi drogami.

W stwarzaniu dobra, zwalczaniu zła brak w dalszym ciągu zdecydowanego działania.

Człowiek dalej gnuśnieje w słabości swojej.

—o—

Jeśli potraficie w swojej gromadzie świetlicowej zdobyć się na wysiłek przeanalizowania, co jest złem a co dobrem, sięgając podstaw, jeśli zdobędziecie się na wysiłek działania, to niezawodnie przysporzycie dobra, którego jest tak bardzo brak ludzkości.

R. Ch.

ŚWIETLICA A SPÓŁDZIELCZOŚĆ.

W dwóch ostatnich numerach przedwakacyjnych toczyła się dyskusja nad zagadnieniem „Walka o lepsze jutro". Lecz nikt nie dał odpowiedzi na rzucone pytanie: „W jaki sposób świetlice mogą przyczynić się do zmiany warunków życiowych robotników". Zostało tylko stwierdzone, że: „Naszym zadaniem w pierwszym rzędzie będzie przyczynienie się do ewolucyjnej walki o poprawę bytu materjalnego" Lecz z tego stwierdzenia wywiązuje się nowe zagadnienie — jak to robić! Bo przecież świetliczanie nie są w materjalnej możności uratowania cierpiących na nędze, głód i chłód. My tylko swoją pracą oświatową możemy podnieść stan kulturalny społeczeństwa.

Ale zastanowiwszy się dobrze, zobaczymy drogę już dawno wytkniętą. Tą drogą będzie spółdzielczość. Bo stowarzyszenia spółdzielcze, nie są tylko sklepami, w których można nabyć sól, mąkę czy cukier. Zadanie kooperatyzmu jest znacznie poważniejsze, — większe, a mianowicie: „przebudowanie niesprawiedliwego ustroju społecznego, drogą ewolucyjną". Przez gromadzenie drobnych wkładów członkowskich i zysków z obrotów handlowych powstanie kapitał, za który spółdzielczość już teraz buduje własne zakłady pracy, własne fabryki (piekarnie, masarnie, fabryki mydła, pasty, kawy, cukierków, i t. p). Te zakłady wytwórcze, fabryki, nie są budowane po to, ażeby w przyszłości dać pracę setkom tysięcy ludzi, którzy dziś pracy potrzebują. Fabryki te będą własnością wszystkich. I wtenczas nie może być mowy o wyzysku robotnika, o bezrobotnych — bo ziemia jeszcze wiele, wiele miljonów ludzi wyżywić potrafi. Tylko jeden ma zadużo, kiedy drugi musi umierać z głodu. A co gorsze, nie będzie potrzeba palić produktów spożywczych, jak to się praktykuje teraz.

Obok nas, pomaleńku coprawda, powstaje „Rzeczpospolita-Spółdzielcza"—a my mamy bezczynnie, z założonemi rękami stać i nie pomagać ludziom, którzy pragną lepszego jutra. Pomaleńku powstaje „Rzeczpospolita Spółdzielcza", bo tak mało jest budowniczych, którzy ją stawiają. O, inaczej jest na zachodzie, gdzie miljonowe rzesze, stawiają gmach spółdzielczy!...

A u nas?... U nas nie ma nic prawie, lecz wspólnym wysiłkiem młodych ramion pomożemy ludziom, którzy pragną jaknajśmielszych dni —

jaśniejszego jutra, w którem ludzie nie będą umierać pod płotem z głodu.

A czy „Świetlice“ które dążą do podniesienia kultury duchowej i materjalnej, mają patrzeć bezczynnie na wysiłek ludzi dobrej woli?...

Czy członkowie „Świetlic“ nie staną do bratniego szeregu?... Czy nie przyczynią się do zwycięstwa w „Walce o lepsze jutro“?...

(—) L. Górniak.

CHCIAŁBYM...

Chciałbym, by nasze młodości dni
Przesiąkły ideałem,
Któryby nowych dodawał sił
Przez życie całe.

Chciałbym, by wielki, wzniosły on był
Szerokie zakreślał koła,
Żeby rozpalił ogień, co tli...
Młodości, co wszystko zdoła.

Chciałbym, by nasze wiosenne sny,
Tęsknoty i marzenia,
Po jednej drodze — gromadą szły,
Wtedy je ziści ziemia...

Chciałbym, żebyśmy gromadą szli
O jasnych, promiennych licach,
Chciałbym rozpalić ukryte skry
W naszych gromadach — Świetlicach.

W Porąbce, dnia 28 kwietnia 1931 r. *„Cit“.*

MELODJA JESIENI.

(z cyklu p. t. „Czasem“).

Idzie przez pola opustoszone
Jakaś muzyka ledwo słyszana,
Jakaś melodja w środku zerwana,
Jakieś marzenie... niedokończone.

Czasem o nitkę trąci pajęczą
I z popod miedzy cichutko płacze,
Czasem ze stadem wronim gdzieś kracze
Albo z dzwonami smutnie zajęczy.

Czasem po niebie sunie ciężarem
Okryta w chmury ponure, czarne,
I łka, cicho — jak dziewczę kochane,
Gdy trącisz w serca młodego ranę.

Październik, 1931 r. *„Cit“.*

MOMENT.

DZIEŃ PRZY DNIU SIĘ USTAWIA
JAK ŻOŁNIERZE W SZEREGU,
TWORZĄC TYGODNIE, MIESIĄCE, LATA,
JEDEN OBOK DRUGIEGO.

GODZINA Z GODZINĄ SIĘ STYKA,
MINUTA ZCZEPIA MINUTĘ,
TWORZĄC ŻYCIE CZŁOWIEKA,
JEGO RADOŚĆ, BÓL, SMUTEK.

LUDZIE WIĄŻĄ SIĘ Z LUDŹMI
W TRWAŁE ŚWIATA OGNIWA,
W WIELKI ŁAŃCUCH, CO PÓŹNIEJ
TWORZY LUDZKOŚĆ-OLBRZYMA.

TWORZY SIĘ ŻYCIE ŚWIATA
W NIEPOWSTRZYMANYM BIEGU, —
DZIEŃ PRZY DNIU SIĘ USTAWIA
JAK ŻOŁNIERZE W SZEREGU.

Listopad, 1931 r. *„Cit“.*

NIE CHCE MI SIĘ.

Naszym ideałem człowieka jest jednostka o silnej woli, która zrobi to wszystko, do czego dąży, czego pragnie.

Lecz jakże mało jest takich ludzi. Ile to razy słyszymy narzekania lub sami je wypowiadamy: Chociaż bym chciał, to nie mogę tego zrobić, bo zawsze na mojej drodze stanie jakaś przeszkoda, nie do zwalczenia.

I na tę słabość, na tę chorobę, niedomagają prawie wszyscy ludzie. Cierpią na tem społeczeństwa, cierpią na tem państwa. Najważniejszem tego powodem jest w człowieku lenistwo, i to, że więcej nas pociąga wesołe towarzystwo, niż praca.

Bo ileż to razy zdarza się, że coś robię, gdy przychodzi kolega i zabiera mnie na spacer, lub co gorsza, do karczmy. Człowiek o mocnym charakterze najpierw wykona zamierzoną pracę, a później dopiero idzie na przechadzkę. Na przeszkodzie wykonania powziętych zamierzeń staje także to, że mamy kilka rzeczy do zrobienia i to wszystkie bardzo ważne, a nie wiemy od czego zacząć, i w rezultacie nic nie robimy.

Ażeby tego uniknąć, musimy sobie ułożyć plan naszej pracy: to zrobię dzisiaj, a co mniej ważne zostawiam na jutro i t. d., a wtenczas, gdy już mam ułożoną kolejność, zaczynam systematycznie wykonywać swoją pracę. I gdy raz zacznę, nie spocznę, dokąd nie skończę.

O powodzeniu w życiu człowieka, o powodzeniu w życiu społeczeństwa, nie stanowią jego szczególne zdolności, ale jego systematyczna, jego wytrwała praca. Bo iluż to ludzi bardzo zdolnych, nie zrobiło nic w swem życiu, ponieważ nie chciało im się nic robić. Zdolności bez pracy, pozostają tylko zdolnościami i niczem więcej!

Dlatego też człowiek, który chce coś zrobić dla siebie i innych, musi pracować. Jemu nie wolno powiedzieć: „mnie się nie chce lub nie mogę“, bo to jest rzeczą karygodną.

Naszym ideałem powinni być ludzie, którzy swoją wytrwałą pracą poczynili wielkie wynalazki, których nie zrażały przeciwności, szli w swojej pracy wciąż i wciąż naprzód.

Bo gdyby nie praca, czy moglibyśmy żyć? Nie! Więc otrząśnijmy się z chwilowego lenistwa i pracujmy nad innymi dla lepszej świetlanej przyszłości, dla jaśniejszych dni.

Pracujmy pojedyńczo, pracujmy wspólnie, bo cała gromada więcej zrobi niż jeden człowiek, bo gromada to siła.

Redakcja „Naszej Myśli“.

Artykuł z Nr. 14 „Naszej Myśli“ — (pismo wewnętrzne Świetlicy w Porąbce).

„MIASTO GDAŃSK — NIEGDYŚ NASZE“...

W czasie wakacyj zwiedziłem Gdańsk i Gdynię. Pragnę więc podzielić się z wami mojemi wrażeniami. Opowiadanie moje nie będzie oparte na żadnych statystycznych danych, a raczej na wspomnieniach, dlatego też być może nie będzie ono ścisłe i z pewnością niejednem dałoby się uzupełnić.

Gdańsk. Wysiadamy. Na peronie służba kolejowa w mundurach granatowych, tylko czapki okrągłe z herbem gdańskim zamiast orła, odróżniają ich od naszych kolejarzy. Wchodzimy do tunelu, aby wyjść na miasto. W przejściu stoi urzędnik i sprawdza dowody osobiste z poświadczonem obywatelstwem polskiem. Kto nie ma poświadczenia, musi zrezygnować ze zwiedzania miasta lub szukać innego przejścia. Na dworcu napisy w językach niemieckim i polskim Między podróżnymi kręcą się gdańscy policjanci. Mundury ich jasno-zielone, koloru gnijącej trawy. Na głowach mają śpiczaste pikelhauby.

Wychodzimy na ulicę. Ruch uliczny w porównaniu z Warszawą i Poznaniem wydaje nam się małomiasteczkowy. Kładziemy to na karb wczesnej pory, jednak nawet w południe niewiele się wzmaga. Wszędzie szwargotanie niemieckiej mowy. Coś przytłacza nam dusze, poprostu tamuje nam oddech, krępuje ruchy — to przeświadczenie, iż jesteśmy w mieście nienawistnie do nas ustosunkowanem.

Idziemy do Domu Polskiego-wysepki, w której ogniskuje się życie gdańskich Polaków. Zastajemy tam wycieczkę z Warszawy. Jakże mile brzmi nam tu mowa polska! Przygnębiający nastrój pryska, Jest nam tu dobrze wśród swoich. Jakaś radość, może niczem nieuzasadniona, radość odruchowa, może nawet poczucie dumy narodowej, że tu są nasi-Polacy, rozsadza nam piersi. W tem wielkiem uniesieniu ktoś gra na pianinie „Jeszcze Polska nie zginęła“, wszyscy śpiewają, wprost ryczą w radosnem opamiętaniu, aż mury się trzęsą i szyby dzwonią, a potem znów „My Pierwsza Brygada“. Widzimy, że kobiety tutejsze mają łzy w oczach, wzruszenie ich udziela się nam, gotowi jesteśmy rzucić się w ramiona, co też dochodzi do skutku, gdy wybębnia ktoś walca.

Po śniadaniu idziemy zwiedzać miasto.

Mijamy kościół N. M. Panny z XIV w., przerobiony na protestancki dom modlitwy. Nie wolno w nim rozmawiać po polsku, więc mijamy go z lekceważącem wzruszeniem ramion. Nie z lekceważenia sztuki budwniczej ale z lekceważeniem zaciekłości niemieckiej.

Wchodzimy na stopnie ratusza, który niegdyś gościł królów polskich.

Przewodnik zwraca nam uwagę na dwie, pokryte rdzą sztabki żelazne, przymocowane do ratuszowego muru — są to jednostki miary, któremi kupcy mierzyli sprzedawany towar. Patrzymy na te dwie sztabki żelazne i przed oczami jawią nam się ci, którzy ujmowali je w ręce. Bogaci mieszczanie gdańscy, przystrojeni w kryzy i koronki, — pokolenie, szlące bogate dary królowi polskiemu, i witające go z przepychem w starych murach. Ci sami mieszczanie wypuścili z rąk odmierzany adamaszek, z brzękiem upadł łokieć żelazny, a oni schwycili za broń i pobiegli na mury miasta, aby krwią swoją i życiem dokumentować nierozerwalny związek z Rzecząpospolitą. Jakże inaczej teraz po stukilkudziesięciu latach!

Wchodzimy do wnętrza ratusza. Tu sala obrad rady miejskiej, tam dawna sala sądu, tu pokój prezydenta miasta. Na obrazach starych mistrzów herb Gdańska: dwa krzyże, a nad niemi korona, obok zaś orzeł polski. W zaciekłości swej i zaślepieniu, gdzie mogli, tam zamalowali gdańszczanie orła polskiego, gdzie im się nie udało, pozostał nietknięty, aby świadczyć o polskości miasta.

A ponad wieżami i dachami miasta wznosi się wysoko na ratuszowej wieży dwu i pół metrowej wysokości złoty posąg króla polskiego, Zygmunta Augusta. Przetrwał upadek Polski i niewolę germańską, doczeka się pewno nowych złotych czasów.

Domu Artusa, dawniej giełdy, nie możemy zwiedzić z powodu odnawiania wnętrza.

Chodzimy po mieście, oglądamy stare domy, Zieloną Bramę, w której mieszkali królowie polscy w czasie pobytu w Gdańsku, stary arsenał, odwach.

Spotykamy hitlerowców, w brunatnych bluzach z czerwonemi przepaskami na rękawach. Na białem tle czerni się swastyka, ich godło. Nie podoba im się moja batorówka i coś mruczą pod nosem. Nie odważają się jednak na zaczepki — wiedzą czem to pachnie.

Idziemy w stronę portu. Po drodze mijamy restaurację „Pod łososiem", której właściciele od wieków wyrabiają sławną złotą wódkę gdańską. Nad sklepem wisi szyld z XVIII wieku. Z jednej strony napis polski, z drugiej niemiecki. Chodzimy bulwarem nad kanałem portowym. Po drugiej stronie kanału wznoszą się budowle śpichrzów, wybudowanych przez Kazimierza Wielkiego, a więc przed przeszło 600 laty. Wąskie, trójokienne domki prastare, niektóre jeszcze drewniane, a między niemi wielki budynek, w którym zawieszone olbrzymie koło drewniane takie samo, jak do czerpania wody w młynach— to żóraw, zbudowany przez Krzyżaków.

Wsiadamy na statek. Jedziemy zwiedzać port.

Mijamy okręty, które jednak nie imponują nam swoją wielkością, spodziewaliśmy się większych. Są to okręty: duńskie, estońskie, litewskie, rosyjskie, a największe z nich to finlandzkie. Jedziemy dalej i oto zaspakaja się nasza duma narodowa, widzimy największe z pośród wszystkich tu w Gdańsku — to polskie okręty: Niemen, Wisła, Warszawa.

Nasz przewodnik objaśnia:

— A tutaj każdego wieczoru przybywają polskie okręty wojenne i zostają do następnego dnia.

A więc każdego dnia suną tu poważnie nasze okręty wojenne i stają na straży, jako widomy znak polskiej władzy nad wolnem miastem.

Wyjeżdżamy już na pełne morze. W dali coś podnosi się od ziemi, jakieś budowle rysują się niewyraźnie nad błękitem nieba.

— To Gdynia!

Jakby na czyjąś komendę, przez nikogo niewołany wyrywa nam się okrzyk:

— Gdyni cześć, cześć, cześć!

I płynie to pozdrowienie na falach Bałtyku do naszego portu.

— Do naszego portu — powtarzamy sobie.

Do naszego portu! — czy Wy to rozumiecie?

Krzesny.

WIECZÓR GÓRALSKI.

W dniach 24 i 25 października b. r. urządziliśmy „Wieczór Góralski" z następującym programem:

1. Referat p. t. „Nasze góry" omawiający zwyczaje i wierzenia górali.
2. Kilkanaście oryginalnych piosenek góralskich.
3. „Jak Zwyrtała niebo zgóralszczył" — inscenizacja szkicu opowieści z II tomu „Na Skalnem Podhalu" K. P. Tetmajera.
4. Recytacja „Na Anioł Pański" K. P. Tetmajera.

W kronice świetlicowej tak opisał ów wieczór kol. S. J. B.

Wieczór góralski. W tych dwóch słowach mieści się wszystko.

Żyliśmy oprócz chleba, jeszcze wieczorem góralskim. Więcej niż miesiąc wchłanialiśmy, w siebie poezję gór, zawartą w pięknych, różnorakie uczucia odtwarzających melodjach, wyobrażenia górali cudnie odmalowane przez Kazimierza Tetmajera w „Zwyrtałowem graniu", a koroną tego była wspaniała recytacja wiesza: „Na Anioł Pański".

Zdawało się, że nic innego nie umiemy robić, o niczem innem nie potrafimy pomyśleć, jak tylko o górach, góralach, ich piosenkach i gwarze. Ale myliłby się ten, który tak sądził. Co tydzień w czwartek, zbierała się część członków, by wysłuchać referatu, by podzielić się z innymi swemi poglądami. Tu panował Stefan Żeromski. Jego utwory, myśli i poglądy w nich wypowiedziane były tu osią, około której krążyły myśli członków koła dyskusyjnego. W inne znów dni pracowało koło muzyczne.

Gdybym miał robić wykres naszej pracy w dwóch pierwszych miesiącach roku świetlicowego, to prowadziłbym linję tego wykresu coraz wyżej, aż do 24 i 25 października. To, że linja tego wykresu szłaby w górę jest zupełnie natu-

ralne, mieliśmy pokazać przecież niebo. Trzeba było więc najpierw dostać się tam, zbadać wszystkie jego tajemnice, a następnie, obniżywszy trochę swego lotu, pokazać to niebo, przez usta, oczy i wyobraźnię górali, zwykłym śmiertelnikom.

Sala, w której miał się odbyć „Wieczór Góralski“ ze „Zwyrtałowem graniem“, czyli „Jak Zwyrtała niebo zgóralszczył“, była udekorowana motywami góralskiemi wraz z naturalnej wielkości góralem, co to przysłoniwszy oczy szeroką dłonią, patrzył gdzieś na szczyty Tatr. Na jednej ze ścian roztaczała się tęcza.

O tych wszelkich kłopotach i niewygodach związanych z naprędce zaimprowizowaną sceną, kurtyną spiętą agrafkami, małą salą i wielkim natłokiem gości — pisał nie będę. Wspomnę tylko, że odległość sceny od publiczności była tak wielka, że Zwyrtała, nie mógł rozpuścić smyczka na całego, obawiając się, by nie skrzywdzić któregoś z gości.

Z przykrością trzeba zaznaczyć smutny objaw, że publiczność nasza, z małemi wyjątkami, nie poznała się na naszej pracy. Nie zrozumiała nas. Przyzwyczajona do dosyć banalnych filmów, karmiona ich sztucznością, odniosła pewne rozczarowanie, nie będąc przygotowaną na tego rodzaju występ. U nas szuka się jeszcze na scenie jedynie rozrywki, do treści, do formy, do ich zrozumienia i odczuwania jeszcześmy nie dorośli.

Zadośćuczynienie mieliśmy w drugim dniu, kiedy przyjechali członkowie koła „Oświatowców“. Że praca nasza była coś warta świadczy fakt, że zostaliśmy zaproszeni na akademję do Dąbrowy Górniczej na dzień 11 listopada.

S. J. Bzinkowski.

Przepisano z kroniki świetlicowej.

BRONISŁAW NOCOŃ
Słuchacz U. P. w Czeladzi.

Cele i zadania Związku Kół Słuchaczy U. P. Zagłębia Dąbrowskiego.

Skrót referatu wygłoszonego na I-szym Zjeździe słuchaczy Uniwersytetów Powszechnych Zagłębia Dąbr. w dniu 31 maja 1931 r. w Sosnowcu.

Przed Zjazdem dzisiejszym leży zadanie wyszukania dróg dla mającej powstać organizacji oświatowej, to też zastanawiając się nad ideologją tej organizacji, zastanowić się na chwilę musimy nad tem, jakie obowiązki wobec społeczeństwa i państwa nakłada na obywateli ustrój demokratyczny. Obowiązki te są olbrzymie. Niema czasu na wyliczanie ich tutaj, dość wspomnieć, że powszechny obowiązek czynnego i biernego prawa wyborczego jest już tym obowiązkiem, który chcąc dobrze wypełnić, trzeba być świadomym obywatelem kraju.

Dobrze pomyślany i sprawiedliwy ustrój demokratyczny, równość wobec prawa wszystkich obywateli, dająca im jednakową możność korzystania z wszelkich dóbr kulturalnych i materjalnych. Tymczasem tak jeszcze nie jest, gdyż, jeżeli chodzi o dobra kulturalne, to korzystają z nich ci, którym pozwalają na to warunki materjalne, a że takich w społeczeństwie naszem jest znikoma mniejszość, to też stopień kultury wśród szerokiego ogółu ludzi pracy pozostawia wiele do życzenia.

Niski stopień kultury materjalnej i umysłowej odbija się ujemnie na konsumcji, gdyż człowiek, mało zarabiający i mało kulturalny, mało ma wymagania i potrzeby, to też by złu temu zaradzić, organizacja nasza dążyć będzie musiała do tego, by kultura umysłowa i materjalna jednakowo dostępną była i dla szerokich warstw ludzi pracy, by zmniejszona została rozpiętość między górą wyżej postawioną na szczeblu życia społecznego, a dołem, na korzyść tych ostatnich.

Młodzież jest przyszłością każdego narodu, nie jest ona otoczona jednakże należytą opieką, to też w dążeniu naszem w celu zmniejszenia rozpiętości kulturalnej będzie domaganie się demokratyzowania kultury i oświaty wśród szerokiego ogółu ludzi pracy, ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży.

W dążeniu naszem chcemy prawdy, piękna i życia etycznego dla wszystkich. Chcemy, aby lud dopuszczony był do dóbr kulturalnych, które tworzą dostojeństwo człowieka. Chcemy, aby światło wiedzy dostępne było dla wszystkich tak, jak światło słoneczne wschodzi dla oczu każdego. Dążyć będziemy do tej prawdziwej kultury i cywilizacji, która nie będzie pozostawiać poza swym obrębem olbrzymiej większości ludzi, dążyć będzie-

my do tego, żeby cywilizacja i kultura nie była przedsiębiorstwem wygodnem dla niewielu, chcemy, by z nią wszyscy współpracowali i z niej czerpali.

Cywilizacja współczesna oparta jest na handlu, przemyśle i pieniądzu. Człowiek współczesny stał się ich niewolnikiem, to też w pogoni za zyskiem nic więcej obok siebie spostrzegać nie chce. Dążeniem więc naszem będzie przetworzenie dzisiejszego człowieka, goniącego za zyskiem materjalnym, na człowieka nowego, o wysokiej kulturze etyczno-społecznej.

W pracy naszej oświatowej nie chcemy się dzielić na grupy polityczne, chcemy jednoczyć się w szczerem poszukiwaniu prawdy i dobra, uczynić się ludźmi. Dążyć będziemy do wydobywania głębszych, wewnętrznych etyczno-społecznych wartości człowieka.

Dążąc do realizowania powyższych celów, Związek nasz nie będzie propagował żadnej politycznej doktryny, a podejmować będzie natomiast prace oświatowe wśród swoich członków i środowiska, w którem pracuje, zakładając sekcje samokształceniowe, artystyczne, krajoznawcze i inne.

Reasumując to, co powiedziałem, stawiam następujące wnioski:

1) Pierwszy Zjazd słuchaczy uniwersytetów powszechnych Zagłębia Dąbrowskiego, obradujący w Sosnowcu w dniu 31 maja 1931 r., powołuje do życia organizację pod nazwą „Związek Kół Słuchaczy Uniwersytetów Powszechnych Zagłębia Dąbrowskiego".

2) Terenem działalności związku jest Zagłębie Dąbrowskie, a jego siedzibą miasto Czeladź.

3) Związek dąży do demokratyzowania kultury i oświaty wśród szerokiego ogółu ludzi pracy, ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży.

4) Związek budzi i wydobywa głębsze, wewnętrzne, etyczno-społeczne wartości człowieka.

5) Związek organizuje zjazdy oświatowe, poświęcane specjalnym zagadnieniom kulturalno-oświatowym.

6) Związek prowadzi badania nad warunkami pracy i życia kulturalnego wśród szerokiego ogółu ludzi pracy, ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży pracującej.

7) Związek współdziała z innemi demokratycznemi organizacjami oświatowemi.

Materjały do inscenizacyj w środowiskach przemysłowych.

Utarł się zwyczaj szukania motywów do inscenizacyj w literaturze ludowej, w jej pieśniach i opowiadaniach. Nic więc dziwnego, że w świetlicach skupiających młodzież miejską, robotniczą i rzemieślniczą, dla której duch wsi polskiej jest obcy, wyraz inscenizacja wywołuje nieraz lekko drwiący uśmiech. Inscenizacja w pojęciu pracy twórczej i zabawy zespołowej jest dla tej gromady czemś obcem — niezrozumiałem.

Bo czyż to raz jeden próbowano inscenizować piosenki: „I przyszedł do niej" i t. p.?

Rezultat wszczętej pracy był jednak ten, że inscenizacje wykluczono z zajęć świetlicowych, ograniczając się tylko do śpiewania piosenek ludowych. Pęd zaś do pracy dramatycznej zaspakajano, idąc znanym i utartym torem grania komedyjek bez zastanawiania się nad ich literacką i etyczną wartością.

Inaczej być nie mogło! Żyjąc w środowisku miejskiem, czy przemysłowem, wieś pozostanie dla nas tym dalekim obrazkiem, który pamiętamy trochę z wycieczki albo z któregoś tamże spędzonego urlopu. Może u większości obraz wsi i jego mieszkańców będzie jeszcze bardziej mglisty, będzie to tylko słaba sylwetka utworzona w wyobraźni dzięki przeczytanej lekturze albo słyszanemu opowiadaniu.

W tych warunkach trudno będzie się zespołowi umieć znaleźć w roli gromady dziewuch i chłopaków wiejskich.

A jednak, bodaj że jedynym warunkiem w inscenizowaniu jest przeżywanie, jest mocne przeżywanie tego, co mówimy albo śpiewamy.

Wynikałoby, że inscenizacja przeznaczona jest tylko dla zespołów wiejskich. Bynajmniej! Literatura nasza — powieść społeczna, powieść historyczna, ballady i liryki, to kopalnie bezcenne, z których należy nam tylko umiejętnie czerpać. Ileż to barwnych obrazów dla młodych zespołów znajdziemy w opowieściach historycznych Sienkiewicza. Zespoły zaś starsze, bardziej wyrobione znajdą siebie, inscenizując wyjątki z powieści społecznych, którym myślą przewodnią będzie niejednokrotnie wielkie i potężne jak dzwon, słowo Żeromskiego — „obowiązek".

Wybrany z literatury pięknej temat do inscenizacji będzie miernikiem poziomu artystycznego, wskaźnikiem dążeń i ideałów i sprawdzianem stanu czytelnictwa naszych przemysłowo-robotniczych zespołów świetlicowych.

Prawie, że jedyną formą pracy scenicznej prowadzonej przez zespół słuchaczy Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi, to inscenizacja. Dwuletnie próby w tym kierunku postawiły ten dział

pracy na dosyć wysokim poziomie artystycznym. Inscenizacja, a ściśle mówiąc, jej przygotowanie, to poważna praca twórcza całego zespołu. Dominującą rolę odgrywa tu czytelnictwo. Nieraz poprzedzają inscenizację poważne studja historji, hist. literatury. Samo wykonanie zmusza zespół do studjowania n. p. kostjumologji i t. d., a zdarzają się wypadki koniecznego zorganizowania wycieczki celem wierniejszego odtworzenia w inscenizacji choćby tylko szczegółów pewnej pracy.

Temat związany jets najczęściej z jakimś wydarzeniem dziejowem. Brane są pod uwagę ważniejsze momenty chwili bieżącej, nie omija się zwyczajów, obrzędów miasta rodzinnego.

N. p. przy opracowywaniu inscenizacji do programu akademji setnej rocznicy powstania listopadowego wykorzystano momenty z rozbrojenia Niemców w Czeladzi.

Z okazji rocznicy śmierci St. Żeromskiego zamierzono przygotować insceuizację z Ludzi Bezdomnych.

Na uroczystość 11 listopada opracowano inscenizację na podstawie XII księgi Pana Tadeusza.

Przystępując do opracowania fragmentów z Ludzi Bezdomnych St. Żeromskiego, którą poniżej podajemy, miał zespół na celu w rocznięcę śmierci przez urządzenie publicznej akademji, złożyć tą drogą hołd Wielkiemu Rodakowi. Całość składała się z dwóch części.

I — „Glikauf" wyjątek z Ludzi Bezd. tom II.
II — „Rozdarta sosna" „ „ „ „

Przed opracowaniem zorganizowano wycieczkę do kopalni, celem poznania bliżej warunków pracy górnika Dla odtworzenia dokładnego obrazu zasiągnięto wiadomości o ówczesnych warunkach pracy w kopalni (mniejwięcej rok 1899) u starszych górników. Narzędzia i ubiory należy również zastosować do tego okresu.

SCENA I.

(Dom zborny: Z lewej strony siedzą inżynier i sztygar, rozmawiajc, gestykulują żywo, — środek sceny przegrodzony, za przegrodą przerzuca dozorca papiery — drzwiami z prawej wchodzą w postawie kornej górnicy — witają się i prowadzą cichą rozmowę).

Dozorca: (głosem podniesionym)—Spokój tam!

Inżynier Korzecki: (przechodzi się po sali—spogląda przypadkowo w okna — zwraca się do jednego z górników) Tomaszu, poproście no tu p. doktora!

Tomasz: (wychodzi—słychać głos za sceną) „Pan inżynier prosi!"

Judym: (wchodzi do domu zbornego — górnicy robią mu miejsce. Judym podchodzi do Korzeckiego, wita się, inż. zapoznaje Judyma ze sztygarem. Poczem Judym siada na wskazanem miejscu — Judym i inżynier rozmawiają, równocześnie Judym obserwuje robotników i dozorcę. Podczas całej akcji wchodzą do sali zbornej nowo przybyli górnicy, którzy cicho z sobą rozmawiają. Dozorca co chwila odsuwa się od pracy i woła w stronę górników — groźnie „Cicho tam!")

Sztygar: (spogląda na zegar, zbliża się do dozorcy i odczytuje listę robotników. Ilość na dole robotników zależna będzie od wielkości zespołu, biorącego udział w inscenizacji.

Sztygar czyta: № 125 (1-szy robotnik) jestem.
№ 147 (2-gi robotnik) jestem p. sztygarze.
№ 162 (3-ci robotnik) jest.
№ 178 (robotnicy rozglądają się)

Słychać przytłumioną rozmową.

2-gi górnik: Michale, sąsiada naszego niema, coś tam u niego zajść musiało.

6 górnik: A nie wiem.

5 górnik: O wilku mowa, a wilk tu — (wpada zdyszany 4 górnik).

4 górnik: Dzień dobry.

Górnicy: Dzień dobry, Szczepanie, prędzej, już was czytali.

Dożorca: „Cicho—milczeć."

Sztygar: № 213 (górnik) jestem.
№ 315 (górnicy) niema jeszcze.
№ 400 (6 górnik) jest.
№ 501.

1 górnik: Wawrzka Gołąbka niema, choruje! (między górnikami ożywienie).

Dozorca: Co za hałasy, tu nie karczma.

Sztygar: № 715 (górnik) jest.
№ 802.

Górnik 2. Żyła Antek pewno śpi jeszcze, bo wczoraj był na weselu.

Górnicy: (śmieją się).

Dozorca: A co tam za śmiechy — spokój.

(W dalszym ciągu czyta sztygar nieco ciszej—czytani górnicy przechodzą za barjerki, niektórzy z nich klękają, modlą się — dozorca rozdaje chleb — górnicy pokornie dziękują.—Górnicy zapalają lampki i powoli opuszczają salę zborną). (Równocześnie akcja główna przenosi się do stołu. Przez chwilę gra ruchów — później zostaje Judym przechodzi się po sali, za nim Korzecki).

Judym: (zwraca się do Korzeckiego) „Czy mógłbym zobaczyć kopalnię?

Korzecki: „Ij, dzisiaj? Co wam po tem?

Judm: „Jakto co mi po tem!"

Korzecki: „Zamknijcie oczy i będziecie widzieli zupełnie to samo".

Judym: „Więc nie można?"

Korzecki: „Ale gdzie tam, można, tylko nie myślałem, żeby Wam to dziś kwadrowało. Skoro jednak... Więc chcecie zejść?“

Judym: „Chcę, chcę!“

Korzecki: (do jednak prawie już wychodzących górników) „Buła, idźno i przygotuj tam kaganki, buty dla pana, kurtkę i kapelusz“. (do Judyma) przebierzcie się, to zjedziemy zaraz na dół.

Judym: (wychodzi).

Korzecki — sztygar (rozmawiają).

Judym: (wraca, za nim Buła, trzymając kaganki, stoi pokornie).

Korzecki do Judyma: Doktorze, nieźle wyglądacie! (do Buły) postaw kaganki na stole i idź do swojej roboty. (do Judyma) Jeden dla was, zawsze lepiej samemu oświecać sobie drogę na dole. No, idziemy! (do sztygara) panie kolego, zostajecie, czy chcecie nam dotrzymywać towarzystwa.

Sztygar: Piszę się na ostatnie.

Korzecki: No, to idziemy.

(Wychodzą — ściemnia się. Dobrze zawczasu przygotować wnętrze kopalni, stół i ławy w sali zbornej należy szybko usunąć. Podnosi się druga kurtyna — obraz przedstawia górników na dole przy pracy)

SCENA 2-ga.

(Wnętrze kopalni — robotnicy zajęci pracą, z lewej wierceniem dziur, z prawej chodnik — prace przy podpieraniu tegoż)

Buła: (wchodzi) Glück auf!

Górnicy: (odpowiadają chórem) Glück auf!

Górnik 2: Koledzy, uwaga, idzie inżynier, prowadzi tego doktora.

Górnik 7: Znowu jakieś gapie, ino by się te pany przyglądały, niech by lepiej spróbował kilofem.

Górnik 8: Dajta Józek spokój — co ci to szkodzi.

Górnik 7: Niech no sobie trochę gembusie usmaruje węglem, to mu sie odechce po raz drugi nus odwiedzać.

Górnik 2: A mnie się coś ten doktór podoba.

Górnik 3: Mnie to się też odrazu widziało, że on inny od naszych. — Czy wyście chłopaki widzieli, jak on się nam w sali zbornej przyglądał.

Górnik 7: A, co my mieli nie widzieć — patrzał, a czemużby miał nie patrzeć — wszyscy oni po jednych pieniądzach.

Dozorca: (wchodzi) Glück auf.

Górnicy: (chórem) Glück auf.

Dozorca: Co tu za rozmowy, brać się do roboty.

Górnik 2: (patrzy w dal i mówi przyciszonym głosem) inżynier idzie!

Korzecki: „Glück auf“.

(Wszyscy pracują — akcja na stronie prawej — przynoszą worek z prochem napychają kiszkę i podkładają do dziury i t. d.

Korzecki: (objaśnia Judymowi).

(W pewnej chwili wszyscy opuszczają scenę—ostatni wychodzi starszy górnik — następuje wybuch — sypią się kamienie, widać dym — po chwili wszyscy wracają, górnicy ładują węgiel na taczki — Judym przygląda się pracy — rozmawia z inżynierem).

Dalszy ciąg nastąpi.

OD REDAKCJI.

DO KOMITETÓW REDAKCYJNYCH WSZYSTKICH ŚWIETLIC i ŚWIETLICZAN.

Redakcja Zewu zwraca się do wszystkich świetlicowych Komitetów Redakcyjnych z wezwaniem o ożywienie swoich prac. Zadaniem Komitetów będzie postawić tak sprawę, aby każdy próbował pióra.

Pierwszy opis, czy artykuł zawsze idzie ciężko, ale zato następne pójdą łatwiej.

Informujcie nas i swoich kolegów w innych świetlicach, co u Was się dzieje, nad czem myślicie, co zamierzacie, co Was martwi lub cieszy, abyśmy mogli z Wami się cieszyć lub Wam współczuć. Stawiajcie nam i swoim kolegom pytania, żądania.

Niech Zew stanie się łącznikiem pomiędzy nami, niech niesie nam wieści ze świetlic do świetlic.

Niezapominajmy o tem, że Zew wysyłamy również i do organizacyj i świetlic w innych dzielnicach Polski jak Śląska, Warszawy, Wilna — niech i oni wiedzą, co my porabiamy.

Dobrze będzie, jeśli dla przyzwyczajenia się do pisania, poszczególne Komitety zainicjują wydanie powiedzmy jednodniówki swojej świetlicy, do której każdy niemal ze świetliczan będzie mógł coś napisać lub narysować,

Móżnaby również ogłaszać konkursy na artykuły, opisy lub wiersze, a zawsze co lepsze, co udatniejsze to przysyłajcie do Zewu.